

SZTUKA UMIERANIA W ROMANTYZMIE

THE ART OF DYING IN THE ROMANTIC PERIOD

*Ars bene moriendi. Ars bene vivendi*¹. Ćwiczenie się w rzemiośle umierania towarzyszyło człowiekowi od starożytności po XIX wiek. Nic w tym dziwnego, widmo śmierci bowiem przez wiele wieków stale zaprzętało umysły ludzi i było tematem codziennych rozmów². Jak pisze Philippe Ariés – od Homera do Tołstoja odnajdujemy stały wyraz tej samej ogólnej, otwartej postawy wobec śmierci, która opierała się ewolucyjnym naciskom przez blisko dwa tysiąclecia. Dawna postawa, kiedy śmierć była jednocześnie bliska, swojska i pomniejszona, zbyt kontrastuje z naszą postawą, tak pełną strachu wobec niej.

Dlatego, kiedy tę śmierć, z którą człowiek był spoufalcony, nazywamy oswojoną, nie chcemy przez to powiedzieć, że niegdyś była dzika, a następnie ją oswojono. Przeciwnie, chcemy powiedzieć, że dzisiaj stała się dzika, przedtem taka nie była. Najstarsza śmierć była oswojona³.

Przez całe wieki perspektywa własnej śmierci była tak nierozzerwalnym elementem życia, że nie tracono jej z oczu. Próba wyparcia tego faktu jest niezaprzeczalnie cechą charakterystyczną współczesności. Starość, która człowiekowi miała o owej śmiertelności przypominać, jest tak samo obłożona anatemą jak śmierć⁴. Tymczasem w przygotowaniach do zakończenia żywota zaprawiano się przez wieki tak dalece, ażeby stanowiło to wręcz rutynę, a hasło „uczmy się umierać za życia” – nie było niczym gorszącym⁵. Włodarski w swym dziele *Ars moriendi* zwraca uwagę, iż niezwykła popularność książkowych sztuk umierania mogłaby śmiało konkurować z popularnością

* dr, Katedra Literatury Oświecenia i Romantyzmu, Instytut Filologii Polskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski

¹ Wiadomo, że rady, jak godnie odejść z tego świata, zbierane i układane systematycznie w osobnych traktatach, (zwanym *artes moriendi*), upowszechniły się jako chrześcijańskie podręczniki „dobrego umierania”, uważanego za swojego rodzaju sztukę (*ars*), komplementarną w stosunku do sztuki dobrego życia (*ars bene vivendi*). Wiele sztuk umierania zawiera również, jak się okazuje, wskazówki dotyczące właściwego sposobu życia. Zob. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI wieku*, Kraków 1987, s. 61.

² Ibidem, s. 9.

³ P. Ariés, *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 41.

⁴ Por. M. Vovelle, *Umieranie dzisiaj*, w: idem, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, tłum. T. Swoboda, M. Ochab, M. Sawiczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004.

⁵ Por. M. Włodarski, op. cit., s. 73.

współczesnych nam bestsellerów⁶. O ile jednak możemy uznać z przymrużeniem oka, iż w skarłatej formie przetrwała po dziś dzień *ars bene vivendi* i spotykamy się zaiste z licznymi książkami i poradnikami, jak dobrze żyć, o tyle kto z nas ma okazję współcześnie czytać i ćwiczyć się, jak to przez wieki czyniono – w szkole dobrego umierania? Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić fakt, iż książki przygotowujące nas do śmierci nie schodzą z listy bestsellerów?

Zdawać by się na pozór mogło, iż sztuka umierania to relikwii średniowiecza. A przecież zarówno podręczniki umierania *artes moriendi*, jak i utwory nawiązujące do tematu „dobrej śmierci” powstawały nie tylko w XV i XVI wieku. Wiek XVII przyniósł wyraźne nasilenie produkcji dzieł rozwijających wątek *ars moriendi*⁷. Nowe tytuły, a także przedruki spotykamy zatem w dwóch następnych stuleciach, przy czym wznowienia ukazują się nawet do końca wieku XIX. Dobitnie to potwierdza fakt żywotności teje sztuki i dużej nią zainteresowania⁸.

Jak zatem z terminowaniem w szkole umierania rzecz miała się w romantyzmie? Czy nadal dbano, aby przekroczenie bram śmierci odzwierciedlało prawidła *ars moriendi*, i czy nadal się w tej sztuce ćwiczyło? Oczywiście romantycy z oddaniem grający swe role w odwiecznym teatrze życia potrafili z finezją wystylizować na akt sztuki swe odejście. Równie spektakularne i dramatyczne były passusy poświęcone ich samouśmiercaniu się w poetyckich dziełach czy też epistolografii. Te starannie wyreżyserowane, teatralne i patetyczne akty odejścia, jakich w romantycznych biografiiach, także tych literackich (a może przede wszystkim literackich), było niemało – poświadczają wyraźnie, iż zaiste odmienna była to sztuka umierania od tego, co zwykli byliśmy rozumieć przez termin *ars moriendi*⁹. Być może jest to także powód, z racji którego romantologiczny dyskurs z rzadka jest poświęcony szacownej tradycji *ars moriendi*, a badacze bardziej nęci przyglądanie się romantycznemu Tanatosowi przez pryzmat współczesnych hermeneutyk śmierci.

Licytacje dotyczące obecności wątków tanatycznych w rozmaitych czasach i epokach są raczej niestosowne, jednakże nie będzie specjalną przesadą stwierdzenie, iż epoka romantyzmu wykazywała w zakresie zainteresowań problematyką mortality, szczególnie namiętność i oddanie. Ponieważ śmierć to zagadnienie wykraczające poza ramy samej literatury, więc literaturoznawcy dwoją się i troją, by sprostać wymaganiom pogłębionego dyskursu na temat Tanatosa. Muszą nieraz zatem przywdziewać i kitel lekarski, i strój detektywistyczny, i sutannę księdza. Są to albo dociekania, któ-

⁶ Ibidem, s. 66. W średniowieczu istniało wręcz zarządzenie władz kościelnych, aby odpisy „sztuk umierania” były wywieszane na tablicach w kościołach, szkołach, szpitalach, a więc w miejscach swoim charakterem sprzyjających rozważaniu spraw związanych ze śmiercią. Ibidem, s. 14.

⁷ Ibidem, s. 254. Zob. także: P. Stępień: *Chrześcijańska śmierć*, w: idem, *Poeta barokowy wobec przemijania i śmierci. Hieronim Morsztyn, Szymon Zimorowic, Jan Andrzej Morsztyn*, Warszawa 1996. Warto nadmienić także, iż *Naukę umierania chrześcijańskiego* J. Januszewskiego wydawano w XVII wieku siedmiokrotnie!

⁸ Por. M. Włodarski, op. cit., s. 61–62. Funkcjonowanie i obieg podręczników przygotowujących do umierania w różnych wiekach omawia także M. Vovelle, op. cit., passim.

⁹ Jak pisze Kowalczykowa: „Romantyczne przejście do żywota wiecznego odbywało się w pięknym otoczeniu, ogarniającym także szczątki doczesne. Obudowa estetyczna dopełniała w tekstach romantyków autokreację, zatrzymane w ostatnim momencie”. A. Kowalczykowa, *Romantyczna sceneria własnej śmierci*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza*, Warszawa 2008, s. 242.

rych nie powstydziliby się sam Sherlock Holmes – mam na myśli chociażby quasi-abdukcyjne dociekania i rozumowania badaczy, czy Mickiewicz został otruty. Zżymania się innych literaturoznawców, dlaczego to Mickiewicz umarł bez księdza i stosownych sakramentów – nie powstydziliby się z kolei żaden ksiądz. Od czasu do czasu taki badacz literatury musi zająć się kwestią badania zwłok, przecież Mickiewicz faktycznie mógł zostać otruty, a skoro nie przeprowadzono sekcji zwłok – to przecie taką werbalną wiwisekcję ktoś przeprowadzić musi. Trudne w odbiorze są także psychologizujące prace badaczy, którzy bez specjalnego przygotowania czynią pogłębione wglądy psychologiczne romantykom, nie szczędząc tychże nawet w ich chwilach ostatnich. Mnożą się coraz to nowe propozycje badawcze, poniekąd na granicy ekwilibrystyki mentalnej, jak chociażby projekt Marka Bieńczyka (który nazwał on próbą „biografii medytacyjnej”), a który to projekt polegałby na stworzeniu repertuaru, kroniki znaczących gestów Mickiewicza, w tym także przedśmiertnych¹⁰.

Rozważania na temat śmierci mają to do siebie, iż zbyt łatwo sprowadzają na manowce dyskusji religijnych, teologicznych, kulturologicznych, biograficznych, tymczasem literaturoznawca winien bardziej być związany po prostu z tekstem, konwencjami i tradycjami literackimi. Zdanie, iż „mnie jako historyka literatury literatura właściwie nie interesuje” w ustach literaturoznawców pojawia się, na szczęście, niezbyt często¹¹. Myślę zatem, że znacznie więcej pożytku omawianemu tematowi przyniesie odwołanie się do wielowiekowych tradycji i rozpatrzenie fenomenu śmierci w świetle właśnie *ars moriendi*, bardzo starej i bardzo nobliwej sztuki umierania.

W sztuce dobrego umierania ćwiczano się już od starożytności. *Gymnadzein*, *meletan*, *askein* – słowa odnoszące się do ćwiczeń fizycznych – przez stoików doby rzymskiej stosowane były do opisu duszy oddającej się codziennym medytacjom filozoficznym. „Dusza powinna bowiem zyskać stan gotowości na wydarzenia, które mogą nadejść. Ostatnim i najtrudniejszym jest śmierć, do której należy się przygotować i tak jej sprostać, jakby była jedną ze zwykłych czynności życia”¹². W każdej ze szkół starożytnych filozofia to zwłaszcza medytacja nad śmiercią i uwaga skupiona na chwili bieżącej po to, aby się móc chwilą bieżącą cieszyć lub ją przeżywać w pełni świadomie¹³. Na pytanie, co to znaczy dobrze umrzeć, Seneka dał odpowiedź, że dobrze umrzeć to uniknąć niebezpieczeństwa złego życia, a „troska o piękne życie nie różni się niczym od troski o jego piękny koniec”¹⁴. W listach skierowanych do Lucyliusza pisał zaś: „A wszak dobrze umrzeć – to chętnie umrzeć”¹⁵.

Warto podkreślić tutaj tę wyraźnie zaznaczoną w wypowiedziach współzależność, sprzężenie: „dobrego życia” i „dobrej śmierci” (dobre życie jako warunek dobrej śmierci i dobra śmierć jako wyzwolicielka i obrona przed niebezpieczeństwem złego

¹⁰ Mickiewicz i my. Zapis dyskusji panelowej z 29 listopada 2005 zorganizowanej przez Pracownię Romantyczną IBL PAN i Uniwersytet Gdański z okazji Roku Mickiewiczowskiego, w: K. Czeżot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 283–285.

¹¹ Zob. ibidem, s. 336.

¹² K. Łapiński, *Marka Aureliusza ćwiczenia w patrzeniu*, w: Marek Aureliusz, *Rozmyślenia (do siebie samego)*, tłum. K. Łapiński, Warszawa 2011, s. 15.

¹³ P. Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, tłum. P. Domański, Warszawa 1992, s. 208.

¹⁴ Cyt. za: Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, przekład zbiorowy, Warszawa 1968, s. 645.

¹⁵ M. Włodarski, op. cit., s. 18.

życia¹⁶). I choć *ars moriendi* to sztuka zrodzona w końcowym okresie średniowiecza – to korzenie jej sięgały głębiej, ku antykowi: „także i owocowanie dokonało się nie tylko w epoce macierzystej, owoce epok późniejszych zmieniły wprawdzie swój wygląd, zmieszały się z innymi, ale drzewo pozostało to samo”¹⁷. Można sądzić, że pod tymi definicjami „dobrego umierania”, jakie nam dał Seneka, podpisałiby się także autorzy chrześcijańscy; inaczej wyobrażał sobie „dobrą” śmierć pisarz starożytny, a inaczej autor chrześcijański, inne wartości miały znaczenie dla każdego z nich¹⁸. Ale nie ulegało wątpliwości, że do śmierci należało się przygotować¹⁹.

Pytanie, na które po dziś dzień romantologom nie udało się odpowiedzieć w sposób satysfakcjonujący, jest następujące: dlaczego romantycy umierali tak młodo? Wielu z poetów, malarzy i artystów romantycznych umierało, nie przekroczywszy 30 lat. Taki wiek bywał kresem życia, ale to w średniowieczu, wówczas bowiem jeśli komuś udało się dożyć do lat czterdziestu, uważany był za starca²⁰. A jednak romantyczną lirykę pisaną przez mężczyzn mających około czterdziestu lat badacze nazywają „liryką lat ostatnich”. Wszak wyjątkowo przewrotnie i cynicznie zabrzmiałoby, gdybyśmy orzekli, iż romantycy umierali młodo, bo posiadli w stopniu doskonałym sztukę życia i umierania, wedle których – jak pamiętamy – dobrze żyć to chętnie umierać. Z pozoru mogłoby się wydawać, iż *meditatio mortis* była praktykowana przez romantyków z wyjątkowym oddaniem, mieli oni bowiem zaiste wyraziste predylekcje do oglądania siebie samych jako umarłych, choć przecie jeszcze żyli²¹. Spójrzmy chociażby na tytuły romantycznych dzieł: *Pamiętniki z za grobu* Chateaubrianda, który we wstępie do nich mówi, że woli mówić z głębi swej trumny, idźmy dalej: *Śpiew z mogiły* Wincentego Pola, Słowacki w utworze *Anioł ognisty, mój anioł lewy* piszący z perspektywy grobu²². Gdy zaś wspomnimy jeden z bardziej znanych wierszy Słowackiego, *Testament mój*, z zaskoczeniem możemy skonstatować, iż żegna się ze światem mężczyzna wcale niestojący nad grobem i w rozkwicie sił twórczych. A malarze? Géricault malujący swój trupi autoportret, *Mój pogrzeb* – rysunek Friedricha, który to rysunek wymalował podpisał: „Tu spoczywa w Bogu Caspar David Friedrich”... – by naprędce wymienił tylko kilka przykładów, stale przewijających się w badawczych dyskursach.

Czy jednak owo ciągle przemyślanie romantyków o śmierci i postrzeganie za życia siebie jako trupa można nazwać medytacją o śmierci lepiej przygotowującą do sztuki odejścia i paradoksalnie pozwalającą pełniej docenić uroki życia? Już bowiem w starożytności, w każdej ze szkół filozoficznych, medytowano nad śmiercią i ćwiczo-
no skupianie uwagi na chwili bieżącej przede wszystkim po to, aby móc chwilą bieżącą

¹⁶ Por. *ibidem*, s. 19.

¹⁷ *Ibidem*, s. 14.

¹⁸ *Ibidem*, s. 19. I tak też Valentinus, teolog średniowieczny, pisał: „Sztuką nad sztukami, najwyższą umiejętnością jest umieć dobrze umierać [...] Lecz dobrze umrzeć nikt nie umie, jak tylko ten, kto nauczył się dobrze żyć, to znaczy sprawiedliwie”. *Ibidem*, s. 60.

¹⁹ *Ibidem*, s. 75.

²⁰ Zob. M. Vovelle, *op. cit.*, s. 49–50.

²¹ Por. J.M. Rymkiewicz, *Dlaczego romantycy umierali młodo?*, w: M. Janion, M. Zielińska (red.), *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum, Warszawa, 6–7 grudnia 1982 r.*, Warszawa 1986, s. 234.

²² Warto tu zaznaczyć, iż Słowacki zwany jest „poetą wnętrza grobu”. Zob. K. Ziemia, *Dyskusja*, w: M. Janion, M. Zielińska (red.), *Style zachowań romantycznych...*, *op. cit.*, s. 254.

cieszyć się lub ją przeżywać w pełni świadomie²³. A może ta postawa romantyków to odwołanie się do tradycyjnej średniowiecznej formuły *Media vita in morte sumus* – „Żyjąc, jesteśmy umarli”? A może odblask innego popularnego porzekadła: *quotidie morior* („codziennie umieram”)? Żadna z tych supozycji nie wydaje się satysfakcjonująca. Jak to się stało, że przez tyle wieków rozmyślania o śmierci dozwalały lepiej i uważniej żyć, przygotowywać się do śmierci, a potem godnie i ze spokojem odejść, w romantyzmie zaś ciągłe przemyślanie o niej już tylko osłabiało i nie dozwalało cieszyć się życiem? Kiedy jednak ta śmierć przychodziła skosić młode życia romantyków – trudno w ich postawach dostrzec zgodę i pokorę zalecaną od starożytności jako najstosowniejszą postawę wobec własnej śmiertelności. Romantycy mieli chyba poważny problem i ze sztuką życia, i ze sztuką umierania. Mówi się o romantyku, że jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest²⁴. Gdyby przetransponować to powiedzenie, można by stwierdzić, iż romantycy za życia zbyt ciekawi byli, co znajduje się za wrotami śmierci, a kiedy przyszło umierać, to tęsknili ostatecznie za życiem. Rymkiewicz pisze znamienne słowa, iż poeci tamtej epoki ze szczególnym upodobaniem przebywali nie tyle na terytorium śmierci, ile na pograniczu: ni tu, ni tam, gdzieś między życiem a śmiercią. Twarz śmierci, choć kusząca, bardzo więc ich musiała – jak przecież każdego – przerażać. I dlatego to zdzierali z niej welon, to znów ją tym welonem zakrywali²⁵. Nęciło ich, by zajrzeć za wrota śmierci bez konieczności umierania. Wywoływanie duchów zmarłych – *Dziady* – to bodajże najślynniejsze dzieła romantyzmu polskiego. Słowacki chciał widzieć, co widzą umarli, i w *Królu-Duchu* pytał, „co widzi trupa wyszkolona żrenica”²⁶. Mickiewicz z kolei pragnął słyszeć, co mówią umarli, i nieraz dociekał języka z „tamtej strony”²⁷. W wykładach o literaturze słowiańskiej wypowiedział zastanawiające słowa: „Upiory mają swój osobny język; zebrano słowniczek, kilkadziesiąt dziwacznych wyrazów, jakby gwarę upiorów, której pochodzenia jeszcze nie odkryto”²⁷. Te mortualne fascynacje romantyków nie przybliżają nas jednak do odpowiedzi, dlaczego śmierć zabierała ich tak wcześniej, klasykom natomiast dozwalała pędzić długowieczne żywoty. Marta Piwińska zasugerowała paradoksalną z pozoru odpowiedź, że romantycy umierali dlatego, że bardzo chcieli żyć²⁸. A żyli o wiele bardziej intensywnie niż inni ludzie. Z intensywnością zaś wiąże się tempo tego życia²⁹. Być może nadmiar i pełnia owych romantycznych żywotów były przyczyną tak młodego umierania. Piwińska nadmienia, że serce Byrona wyjęte po jego śmierci okazało się sercem starca. „Zrobiono sekcję i okazało się, że on miał zniszczony fi-

²³ Zob. P. Hadot, op. cit., s. 208.

²⁴ Zob. M. Janion, *Marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, w: M. Janion, M. Zielińska (red.), *Style zachowań romantycznych...*, op. cit., s. 305.

²⁵ J.M. Rymkiewicz, op. cit., s. 232. Nic dziwnego zatem, że romantyzm to epoka, w której zawrotną wprost karierę zrobili motywy upiора, wampira, czy też żywego trupa. Są to postaci, w których statusach ontologicznych można przeprowadzić specyficzne dystynkcje, wszelako wszystkie je łączy fakt, iż żyją na pograniczu świata żywych i umarłych.

²⁶ M. Janion, *Upiór z Upity. Wobec milczenia trupa*, w: K. Czeżot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 150.

²⁷ Ibidem, s. 153.

²⁸ M. Piwińska, *Dlaczego romantycy umierali młodo. Dyskusja*, w: M. Janion, M. Zielińska (red.), *Style zachowań romantycznych...*, op. cit., s. 241.

²⁹ Na czym polegała owa pełnowartościowość, intensywność, „prawdziwość” życia, tego romantycy nie określili do końca; może dlatego, że problematyka egzystencjalna szybko została wyparta przez problematykę narodową. M. Piwińska, op. cit., s. 241.

zjologicznie organizm, że jego serce było wyczerpane niczym serce starego człowieka. [...] Ale świadczy to chyba także o wielkiej intensywności życia Byrona. A był on przecież ukochanym wzorem romantyków³⁰. Nie przypadkiem Włodarski w kontekście rozważań o sztuce umierania pisze, iż krótkotrwałość ludzkiego bytowania, a także jego przemijanie, obrazuje płonąca świeca, która im jaśniej świeci, tym szybciej ulega spaleni³¹.

Odpowiedź Piwińskiej jest tylko jedną z wielu. Równie dobrze można by tu przywołać – pozornie tylko sprzeczne z tym wywodem – słowa Junga: „Kto nie chce żyć, ten tak naprawdę nie chce umierać”³². Z pewnością jednak trudno te ciągle obsesje tanatyczne romantycznych artystów uważać za terminowanie w szkole umierania i pełne szacunku wsłuchiwanie się w tradycję *ars moriendi*³³. Chciałoby się powiedzieć, iż romantyczni poeci częstokroć formowali własną filozofię odchodzenia. Ciche posłuszeństwo w obliczu śmierci nie licowało z ich buntowniczymi naturami.

Oczywiście usiłowanie, by na przestrzeni kilku stron zanalizować romantyczną filozofię śmierci w kontekście *ars moriendi*, jest założeniem z góry skazanym na klęskę i nieuchronnie może prowadzić do redukcji i rażących uproszczeń. Ażeby choć trochę odebrać owym rozważaniom charakter ogólnikowy, przyjrzyjmy się, jak terminowali w rzemiośle *ars moriendi* Mickiewicz i Słowacki. Na temat śmierci romantyków powstała (przywoływana już tutaj) praca Marty Zielińskiej pod znamienym tytułem *Sztuka umierania*. Jednakże jest to praca traktująca nie tyle o żywotności owej sztuki w romantyzmie, co raczej o jej specyficznym wycinku, to znaczy o trudnościach, jakie mieli romantyczni emigranci z wypełnianiem wskazań wielowiekowych tradycji w momencie swego odejścia.

Na Litwie sprawy te organizowała wielowiekowa tradycja – śmierć bliskiej osoby budziła żal, ale nie wywoływała niepokoju. Chorym opiekowały się kobiety, a umierał otoczony rodziną, zamykając wcześniej swoje sprawy doczesne i duchowe zgodnie z wypracowanymi przez lata normami obyczajowymi. Inaczej rzecz się miała na emigracji. Nie było rodziny, nie było domu, a młodzi osamotnieni ludzie zgnębieni klęską powstania, tęsknotą za krajem, nędzą, brakiem perspektyw, wreszcie francuską rzeczywistością, zupełnie inną niż ta, w jakiej się wychowali, masowo chorowali i umierali zwłaszcza na gruźlicę³⁴.

Nie znaczy to jednak, iż emigracja oddzielała całkowicie romantyków od rodzimych tradycji. Za Michelelem Vovelle weźmy zatem przykład z Savonaroli, „zaopa-

³⁰ Ibidem, s. 245.

³¹ M. Włodarski, op. cit., s. 70.

³² Zob. K. Szczuka, *Matki, placzki, wdowy. Żałoba po Mickiewiczu*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 45.

³³ Być może także obok tych literackich dywagacji winniśmy także pamiętać, że to, co dla dzisiejszej mentalności jest anomalią, to znaczy śmierć niemowlęcia i młodociana, aż do wieku XIX było czymś rozpowszechnionym. Vovelle, rozważając o śmierci w XIX wieku i ilustrując to wskaźnikami śmiertelności, zaznacza, iż „wysoka liczba zgonów wśród młodych wciąż stanowi o ciężarze śmierci, zaś kraje, w których ewolucja zachodzi najpóźniej, pod sam koniec wieku, są też tymi, w których śmiertelność niemowlęcia i młodociana pozostaje na tradycyjnie wysokim poziomie: tylko połowa dożywa dwudziestu lat”. M. Vovelle, op. cit., s. 493.

³⁴ M. Zielińska, *Sztuka umierania*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 173–174.

trzymy się w okulary śmierci”³⁵ i spróbujmy przywołać zapomniane już dzisiaj przemysłowanie i uobecnianie śmierci, w tym wypadku śmierci Mickiewicza i Słowackiego.

To, że obaj poeci wewnętrznie zaprawiali się do śmierci, nie ulega wątpliwości³⁶. Ich odejście zostało opisane przez świadków, więc znamy ich ostatnie słowa, gesty, zachowania. Oczywiście – każda z takich relacji z pewnością skażona jest subiektywizmem (wedle jednych relacji Mickiewicz umierał, uśmiechając się, wedle innych „ze smutnym wejrzeniem”³⁷), jednakże pewne fakty są niezaprzeczalne, jak chociażby to, że śmierć Mickiewicza, w przeciwieństwie do śmierci Słowackiego – była nagła³⁸. A taka śmierć od niepamiętnych czasów uważana była za śmierć niedobłą. Umieranie powolne dawało jeszcze możliwość naprawy zaniedbań powstałych w ciągu całego życia. Dlatego jedyny rodzaj śmierci, jakiego się obawiano, to śmierć niespodziewana³⁹. Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu i czy to była cholera, czy też otrucie – nie zmienia faktu, iż jego odejście zakoczyło prawie wszystkich. Nagły zgon w myśleniu chrześcijańskim jest przeciwieństwem dobrego umierania, toteż słowa „cholera” nie przypadkiem używa się jako przekleństwa⁴⁰.

[...] śmierć poety określano słowami: nagła, niespodziewana, gwałtowna, a nawet najgwałtowniejsza. [...] Wieszczy nie został uchowany, mówiąc słowami litanii, „od nagłej niespodziewanej śmierci”, nie zdołał dopełnić obrządków religijnych, [...] Wezwany w ostatniej chwili ksiądz udzielił znajdującemu się w końcowym stadium agonii poecie tylko ostatniego namaszczenia. [...] zapomniano dać martwemu Mickiewiczowi krucyfiks; zrobił to „Żyd Levy” [...]. Poeta nie zostawił testamentu. Czy można to wszystko nazwać „śmiercią oswojoną”⁴¹?

Uczeni mocno natrudzili się, aby przydać śmierci ówczesnego wieszca znamion śmierci bohaterskiej, za ojczyznę. Śmierć poety przeszła zatem przez skomplikowany proces mitologizacji, stała się własnością narodu i uczonych, którzy z zadziwiającą swadą i polotem dokonali „obróbki” i stosownych retuszy ostatnich chwil Mickiewicza wedle uznanych przez siebie paradygmatów i rozstrzygnięć, jak winna wyglądać stosowna formuła egzystencji i śmierci wieszce. Te koturnowe wy-

³⁵ M. Vovelle, op. cit., s. 154.

³⁶ Zob. D. Siwicka, *Czy Mickiewicz umierał wesoly?*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 193.

³⁷ Ibidem, s. 201.

³⁸ Sam poeta, przerażony nagłością, z jaką cholera powala człowieka, miał ponoć powiedzieć Domeyce: „obaczysz, umrę z cholery”. Zob. M. Zielińska, op. cit., s. 188.

³⁹ Zob. M. Włodarski, op. cit., s. 74.

⁴⁰ Zob. M. Zielińska, op. cit., s. 188.

⁴¹ M. Janion, *Upiór z Upty...*, op. cit., s. 148–149. Badacze wskazują, iż Mickiewicz, wyjeżdżając do Konstantynopola, podomykał w Paryżu swe sprawy, jakby wiedział, że już nie wróci. Jednakże inne światło na ów fakt rzucają wspomnienia Władysława, syna Mickiewicza. Władysław relacjonował, iż ojciec wspominał o drodze, którą za młodu trzeba było przebyć z Nowogródka do Wilna, i że „za jego czasów szlachcic wybierający się w taką podróż pisał testament” (W. Mickiewicz, *Żywoć Adama Mickiewicza*, t. 1, Poznań 1929, s. 25). Cóż dopiero w takim razie mówić o dalekiej podróży do Konstantynopola?

Nie jest pewne nawet to, czy poeta zdołał przyjąć sakrament namaszczenia chorych, gdyż niektóre relacje wskazują, iż wezwany ksiądz Ławrynowicz „nie zdołał wypowiadać Mickiewicza, bowiem Mickiewicz nic już nie mówił, a kogo lub co namaścił świętymi olejami – poetę czy zwłoki poety – tego dociec się nie da”. J.M. Rymkiewicz, *Kto otrul Mickiewicza oraz jak to zrobił. Teoria okazji*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 27.

obrażenia Polaków, a i uczonych, na temat tego, jak winien odchodzić owocny wieńcz narodoży, zderzają się ze zdaniem innych, brutalnie usiłujących „odbrzążować” moment zgonu poety, uznając jego śmierć za „cywilną domową, intymną, dopadającą Mickiewicza między łóżkiem a ubikacją”⁴². Dlaczego tak natrętnie usiłowano ze zgonu Mickiewicza zrobić śmierć bohatera, a z niego wojownika umierającego w walce za ojczyznę? Odpowiedź nigdy nie nastęrczała tu większych problemów: w tradycji bowiem śmierć nagle, *mors repentina*, uchodząca za szkaradną i nieprzystojną w jednym tylko wypadku traciła swe nieprzyjemne oblicze. „Podejrziwość, z jaką odnoszono się do naglej śmierci, nie rozciągała się na szlachetne ofiary wojny”⁴³.

Sam Mickiewicz na emigracji był obecny przy wielu śmierciach znajomych i przyjaciół. Został nawet określony mianem *psychopompos*, które to miano przysługiwało mitologicznemu przewodnikowi dusz, prowadzącemu zmarłego w zaświaty. Trudno jednakże stosunek Mickiewicza do śmierci i chwil ostatnich skodyfikować jednoznacznie i w sposób ostateczny. Wiele słuszności jest bowiem w lapidarnym stwierdzeniu Piwińskiej: „Gdyby więc zapytać, jaki stosunek miał Mickiewicz do śmierci, odpowiedź by brzmiała: bardzo różny i zależy kiedy”⁴⁴.

Znana powszechnie była bezkompromisowość Mickiewicza w głoszeniu umierającym, że ich czas nadchodzi. Gdy poczuł, że dni jego żony dobiegają końca – także nie tał przed nią jej rychłego końca. Taka postawa zyskałaby uznanie autorów podręczników dobrego umierania. Z resztą zachowań Mickiewicza można by jednak polemizować. Jako towarzysz umierających zachowywał się bowiem w sposób mogący go niejednokrotnie dyskwalifikować go w oczach rezonujących autorów podręczników umierania. Porady, jak należy zachować się w chwili śmierci, modyfikowano przez stulecia, jednakże nie ulegał wątpliwości fakt, iż należało myśli takiego moribunda kierować na sprawy ostateczne, a unikać przypominania o doczesności. Tymczasem „dla Mickiewicza liczył się przede wszystkim komfort ostatnich dni życia chorych, ich spokój wewnętrzny, a nie dokładne dopełnienie obowiązków katolika”⁴⁵. Mickiewicz umierającym potrafił wystarać się o placki czy też babę polską tudzież o „całe kurczę po polsku na różnie upieczzone z nadzieniem najpołściejszym”⁴⁶. A dla umierającego Szotarskiego rad był dostarczyć i wynaleźć kanapę, bo twierdził, iż to może jego ostatnie życzenie na ziemi⁴⁷. Te zabiegi Mickiewicza przypominają raczej współczesne spełnianie ostatnich życzeń osób skazanych na śmierć niżli spełnianie obrządku i prawideł *ars bene moriendi*. Mickiewicz w latach trzydziestych najbliżej żył ze środowiskiem zwanym przez emigrację „partią katolicką”, skupionym wokół tzw. domku Jańskiego, a poglądy, które tam panowały, zgodne były z sięgającą średniowiecza tradycją i z jej współczesnymi wzorcami, jednakże w podejściu poety do umierających widać dystans do tradycji kulturowanej w owym środowisku⁴⁸. Zielińska stwierdziła, że pomoc świadczona umierającym była dla Mickiewicza rzeczą najważniejszą, niemniej przy okazji formował się jego pogląd na to, czym powinna być dobra śmierć i „sztuka

⁴² K. Szczuka, op. cit., s. 50.

⁴³ P. Ariés, op. cit., s. 25.

⁴⁴ M. Piwińska, *Wiele śmierci Mickiewicza*, w: K. Czeczot, M. Zielińska (red.), *Śmierć Mickiewicza...*, op. cit., s. 130.

⁴⁵ Zob. M. Zielińska, op. cit., s. 181.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 179.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ Zob. *ibidem*, s. 181.

umierania”⁴⁹. Tymczasem – z całym szacunkiem dla poety i jego opiniotwórczej mocy – cóż może znaczyć jego na własny użytek uformowana sztuka umierania wobec ciężenia tradycji formowanej od starożytności? Gdyby te przestrogi nie brzmiały poniekąd jak przestrogi napominającego Chóru z *Dziadów*, można by powiedzieć, iż tradycja ma moc osądzania tego, kto ją lekceważy.

Przed swoją śmiercią Mickiewicz uległ, na co wskazują badacze, manierze lekkiego mówienia o śmierci, kpienia z niej i nieliczenia się z nią, jaki to zwyczaj był obecny w obozowisku w Turcji, z którym poeta bywał w ustawicznym kontakcie. Wiemy, iż na Mickiewiczu duże wrażenie wywarł sposób, w jaki odchodziła jego żona, a odchodziła – wedle jego relacji – po żołniersku i niemalże żartując⁵⁰. Tymczasem żarty będące swoistego rodzaju odwagą i dystansem do nadciągającej śmierci to jedna rzecz. Druga natomiast – to jest zaprzeczanie śmierci i nadzieja, że rychło się wyzdrowieje. Ostatni utwór, który Mickiewicz napisał – *Rozmowy chorych*⁵¹, jest – jak wiadomo – kpina z chorowania i śmierci. „Odwalisz kitę tej nocy” – mówi w tym utworze Adiutant do chorego na cholera Pułkownika, ten zaś odpowiada „z utyskiem”: „Niedoczekanie twoje, hultaju”⁵². I mamy prawo twierdzić, iż Mickiewicz, będąc w Konstantynopolu, żywił sam podobne podejście do umierania. Jeszcze na kilka chwil przed śmiercią, zmęczony wymiotami, ponoć starał się żartować. Zapewne ten rubaszny dialog z jego utworu jest to jego „ostatnie słowo na temat sztuki umierania”⁵³. Otóż takich rzeczy – wedle podręczników umierania – czynić nie wolno. Chwila śmierci i to, co podczas niej się czyni i mówi, zbyt wiele znaczy, żeby pozwolić sobie w tym momencie na żarty albo łudzenie się, że to tylko chwilowy atak choroby, z której chory się podniesie. Autorzy podręczników pomagających godnie spojrzeć śmierci w oczy podkreślali, iż śmierć unosi się ponad całym życiem i je przesyca, „jednak moment, w którym uderza, zostaje uprzywilejowany”⁵⁴.

Tak więc wszystko rozstrzyga się w ostatnich godzinach czy też minutach życia i dlatego „sztuka umierania” przywiązuje szczególną wagę do tej partii wskazówek, która dotyczy postępowania „moribunda” u kresu jego wędrówki. Istotne jest też, aby umierający zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i nie łudził się, bądź nie był zwodzony, nadzieją rychłego wyzdrowienia. [...] Pocięcha [...] może dotyczyć tylko Bożego miłosierdzia w życiu przyszłym, nie zaś poprawy losu doczesnego⁵⁵.

Pułkownik z ostatniego utworu Mickiewicza, powiadomiony o zbliżającym się zgonie, „nie przyjmuje tej informacji z pokorą i rezygnacją, nie czyni ostatnich rozporządzeń, [...], nie powierza Bogu. Trzymają się go rubaszne żarty, nie wierzy w lekarzy [...], a nazajutrz już w znakomitej formie spożywa obiad w towarzystwie adiutanta”⁵⁶.

⁴⁹ Ibidem, s. 176.

⁵⁰ Z listu poety do Konstancji Łubieńskiej z maja 1885 roku wnioskować możemy, iż bodajże największe wrażenie zrobiła na Mickiewiczu właśnie wesołość żony w chwili śmierci. Zob. A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, Warszawa 1993–2005, t. XIV: *Listy*, s. 587.

⁵¹ Tak Artur Górski tłumaczy Mickiewiczowskie *Conversation de malades*.

⁵² A. Mickiewicz, *Rozmowy chorych*, w: idem, op. cit., t. V: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, s. 259–260.

⁵³ M. Zielińska, op. cit., s. 190.

⁵⁴ Owo przekonanie było obecne, rozwijane i wzbogacone nawet w oświeceniu. M. Vovelle, op. cit., s. 374.

⁵⁵ M. Włodarski, op. cit., s. 152–153.

⁵⁶ M. Zielińska, op. cit., s. 190.

Badacze wydobyli już szczegółowe podobieństwo przebiegu choroby Pułkownika z utworu Mickiewicza i choroby samego Mickiewicza⁵⁷. Zasadnicza różnica jest jedna – poeta nie wyzdrowiał. Wiele jest słuszności w stwierdzeniu Piwińskiej, iż Mickiewicz nie chciał przyjąć krążącej wokół śmierci za sprawą epidemii cholery do wiadomości, pragnął zażegnać ją słowem, zbagatelizować żartem⁵⁸. Chciał wyegzorcyzować śmierć przez śmiech? Jeśli tak – nie udało mu się. Nie spożył już następnego dnia obiadu.

Zielińska puentuje swą pracę stwierdzeniem, że Mickiewicz potwierdził w swym krotkochwilnym dialogu „średniowieczny etos rycerskiej śmierci, na polu bitwy, a za taki teren uważał Turcję, a śmierć – po prostu nie istnieje, gdyż żołnierz oddaje swoje życie sprawie, zanim zginie”⁵⁹. Wszystko to bardzo pięknie brzmi i jest to kolejny uczony, który robi zaiste wiele, żeby śmierci Mickiewicza przydać znamion najszlachetniejszego rodzaju, jakby poecie nie wolno było odejść w sposób mniej chwalebny. Tymczasem poeta zmarł w łóżku, po prostu. Jest to od wiek wieków najbardziej tradycyjne miejsce umierania i w ilustrowanych sztukach umieraniach widzimy w zdecydowanej większości takiego moribunda w łóżku. Nie ma zatem co Mickiewicza przenosić na pole żołnierskiej chwały i odmawiać mu praw do nagłej śmierci. Jednakże ta morderczo zawieszona poprzeczka, wyznaczająca, co winien czynić Mickiewicz tuż przed śmiercią i jak winna ta śmierć wyglądać, jest także poświadczeniem, jak żywe – świadomie czy też nieświadomie kultywowane – były tradycje sztuki umierania, wedle której złożony niemocą moribund winien żałować za grzechy, czynić rachunek sumienia, odrzucić myśl o dobrach ziemskich, rychłym wyzdrowieniu i przyjąć stosowne sakramenty.

Ostatnie chwile Słowackiego znane są nam przede wszystkim z relacji Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, późniejszego biskupa, który tak pisał: „...Tak, Juliusz już nie żyje! Ale jeśli co pocieszyć nas może po tej stracie – to jego zgon prawdziwie chrześcijański. Śmierć jego tak lekka, tak piękna się wydawała, że mimowolnie wyrwała się modlitwa do Stwórcy o zgon podobny”⁶⁰. Całość relacji Felińskiego jest w jakiś sposób aż „kłopotliwa” z racji swej poprawności. Śmierć Słowackiego wydaje się bowiem wypełnieniem najistotniejszych wskazań chrześcijańskiej tradycji, dzięki czemu jego ostatnie chwile zyskują wymiar niemalże hagiograficzny. A jednak trudno Felińskiego podejrzewać o próby mitologizacji i retoryczne uwznioślanie ostatnich chwil poety⁶¹. Z relacji tegoż Zygmunta Szczęsnego wiemy, iż poeta, przeczuwając, że będzie umierał, prosił o towarzystwo jakiejś osoby, żeby nie zostawał samemu. Osta-

⁵⁷ A. Nawarecki, *Jutro wyciągniesz kopyta*, w: *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*, Katowice 2003. Zob. także: D. Świerczyńska, *Mickiewiczowskie „Rozmowy chorych”*, „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 2.

⁵⁸ M. Piwińska, *Wiele śmierci...*, op. cit., s. 140.

⁵⁹ M. Zielińska, op. cit., s. 190. Znamienne jednak jest to, iż chrześcijański rycerz, jakim był Mickiewiczowski Konrad Wallenrod, za nic miał postulat przebaczenia przed śmiercią swoim wrogom, którym z całą rozkoszą w ostatnich swoich chwilach bluźnił. Trudno to nazwać śmiercią w pełni rycerską i chrześcijańską.

⁶⁰ *Relacja Z. Sz. Felińskiego*, cyt. za: J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956, s. 202.

⁶¹ Feliński w liście do Odyńca pisał, iż „jakkolwiek czwarty dziesiątek lat upływa od tej bolesnej chwili, szczegóły jej wszakże żywo tkwią dotąd w mej pamięci, iż mogę je powtórzyć bez obawy sprzeniewierzenia się prawdzie”. Ibidem, s. 204.

tecznie został przy nim głęboko doń przywiązany Feliński. „Sztuki umierania” wręcz zalecały w chwilach konania obecność doświadczonych ludzi, umięjących godnie towarzyszyć w chwilach śmierci. Jak pisze Włodarski: „Znajomość sposobu bezkonfliktowego przejścia do wiecznej szczęśliwości stawała się wręcz nieodzowna, a ludzie, którzy potrafili przygotować i prowadzić «moribunda» ku bramom śmierci, byli bardzo cenieni za tę umiejętność”⁶².

Słowacki przed śmiercią zdążył przyjąć sakramenty, rozporządzić swym skromnym majątkiem, przeczytać list z błogosławieństwem matki, a wedle relacji jedne z jego ostatnich słów brzmiały:

[...] tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy. [...] Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy w własnym dworze – przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi.

Wtem ksiądz powrócił, a kiedy po spowiedzi ofiarował mu Najświętszy Sakrament, Juliusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku; potem przyjął Ostatnie Namaszczenie z zupełną przytomnością i modląc się ciągle. Po sakramentach gorączka opuściła go zupełnie [...] nie można było oderwać wzroku od tego oblicza cudownie pięknego świętym zachwyceniem. Po chwili [...] z łagodnym uśmiechem powiedział: Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tym, czy też tej łaski dostąpię⁶³.

Owo polecenie swego ducha w ręce Boga to znane ze sztuk umierania *commendatio*, czyli polecenie duszy Ojcu Niebieskiemu. „Słowa wypowiedziane przez Chrystusa na krzyżu: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego” (Ewang. św. Łukasza 23, 46) stały się składnikiem modlitw, jakie były przeznaczone dla umierających na ostatnie chwile ich życia doczesnego”⁶⁴.

I tak jak Mickiewicz ponoć w ostatniej jeszcze chwili „kazał sobie lepiej pod poduszkę podsunąć małą sumkę złota, którą posiadał, a która, pod ciałem leżąc, zapewne go gnioła”⁶⁵ – co napelniłoby zgrozą autorów podręczników przygotowujących do dobrej śmierci – tak postawa Słowackiego poświadczala głębokie przekonanie o marności rzeczy świata tego, czym poeta pozbawił własną śmierć najlżejszego bodaj wymiaru psychomachii. W pierwotnej wersji testamentu pisał:

Nie mam w sprzętach, do czego bym przywykł, a samotność w ostatku chorowitego żywota wszystko mi niemiłym uczyniła, dlatego nic nie widzę, co bym mógł posłać matce mojej, oprócz czarnej oprawnej Ewangelii, która przez kilka lat ostatnich ciągle przy łóżku leżała, a często przebudzonego w nocy uspokajała⁶⁶.

Nadto w przeddzień swojej śmierci uznał, że dalsze dyktowanie Felińskiemu fragmentów drugiego rapsodu *Króla-Ducha* jest głupstwem i marnością w obliczu nadciągającej śmierci⁶⁷. Widoczne jest tutaj odwołanie się do jakże nobliwego motywu

⁶² M. Włodarski, op. cit., s. 13.

⁶³ *Relacja Z. Sz. Felińskiego...*, op. cit., s. 203.

⁶⁴ M. Włodarski, op. cit., s. 1.

⁶⁵ Cyt. za: M. Bieńczyk, op. cit., s. 284.

⁶⁶ J. Słowacki, *[Testament] [Redakcja pierwsza]*, w: idem, *Dziela*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 2, t. XI, *Pisma prozą*, oprac. W. Floryan, Wrocław 1952, s. 295.

⁶⁷ „W wigilię śmierci zaniechał już dyktowania mówiąc: – Wszystko to marność! Duch mój czuje, iż zakończył swą ziemską robotę i musi już opuścić to zużyte narzędzie, co mu już powo-
l-
je,

vanitas vanitatum. Włodarski pisze o popularności tego motywu w sztukach umierania, gdzie autorzy radzą pozbywać się miłości do rzeczy stworzonych, by wzgardziwszy nimi, człowiek mógł swobodnie odejść do Chrystusa⁶⁸.

Jeszcze Norwid w swoich *Czarnych kwiatach* o umierającym Słowackim pisał, iż ten wzywał pomocy i opieki św. Michała Archanioła, z nadzieją, że mu to sił na jakiś czas użyczy. Jednakże trzeba pamiętać o tym, iż Archanioł Michał to również patron umierających. Śmierć Słowackiego nie była nagła, nie okazała się dla niego zaskoczeniem. Feliński pisał, że Słowacki „od dawna wiedział o swoim bliskim zgonie, ale tak spokojnie mówił o tym, że słuchając go, śmierć mniej straszną się zdawała”⁶⁹. Można odparować, że będąc chorym na gruźlicę, śmiertelną wówczas chorobę – trudno nie wiedzieć, że się umiera. A jednak stanąć w obliczu własnej śmierci to jedna rzecz, a odejść po chrześcijańsku, ze zgodą na tę śmierć – to druga. Wedle tradycji choroba może okazać się łaską pozwalającą przygotować się do odejścia⁷⁰.

Nie było moim zamierzeniem pieczołowite i wyczerpujące zestawianie zaleceń *ars moriendi* z ostatnimi chwilami Słowackiego i Mickiewicza. Czemuż by to bowiem miało służyć? Chodzi raczej o uchwycenie mniej lub bardziej świadomego wsłuchania się (bądź nie) poetów w ową tradycję. O ile ostatni utwór Mickiewicza o śmierci w przedziwny sposób harmonizował z odejściem tegoż, o tyle istnieje zaskakująca rozbieżność między frenetycznym obrazem rozpasanej śmierci w późnej twórczości Słowackiego a jego cichym i chrześcijańskim pożegnaniem z życiem doczesnym. Wiadomo także, iż ostatni etap twórczości Słowackiego podporządkowany był w przeważającej mierze wykładowi idei genezyjskiej i teorii metempsychozy. Jednakże idea powtórných wcieleń traci swą wyrazistość w kontekście ostatnich chwil poety, gdyż zachowanie Słowackiego w obliczu śmierci poświadczyło przede wszystkim ciężenie kilkusetletniej tradycji chrześcijańskiego umierania.

BIBLIOGRAFIA

- Ariés P. 1989.** *Człowiek i śmierć*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Czczot K., Zielińska M. (red.) 2008.** *Śmierć Mickiewicza*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa.
- Diogenes Laertios. 1968.** *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hadot P. 1992.** *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
- Janion M., Zielińska M. (red.) 1986.** *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje symposium, Warszawa, 6–7 grudnia 1982 r.*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

nym być nie może. Dzieci mego ducha mnie przeżyją, ale gdybym mógł, zniszczyłbym z nich niektóre, bo nie z ducha Bożego były poczęte”. *Relacja Z. Sz. Felińskiego...*, op. cit., s. 205.

⁶⁸ M. Włodarski, op. cit., s. 71.

⁶⁹ *Relacja Z. Sz. Felińskiego...*, op. cit., s. 204.

⁷⁰ Włodarski zaznacza, iż mimo całej swojej uciążliwości niemoc, czyli choroba, była o tyle „dobrym” powodem śmierci, „że pozwalała umierać w domu, w otoczeniu rodziny i przyjaciół, z zachowaniem należącego ceremoniału, a co najważniejsze: uprzedzała o nadchodzącej śmierci i pozwalała odpowiednio się do niej przygotować (stąd jej charakter posta)”. M. Włodarski, op. cit., s. 82.

- Marek Aureliusz 2011.** *Rozmyślania (do siebie samego)*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa.
- Mickiewicz A. 1993–2005.** *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, Warszawa.
- Słowacki J. 1952.** *Dzieła*, Wrocław.
- Vovelle M. 2004.** *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk.
- Włodarski M. 1987.** *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI wieku*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Starnawski J. 1956.** *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Ossolineum, Wrocław.

STRESZCZENIE

Romantyzm jest epoką, w której problematyka śmierci stanowi jeden z centralnych kręgów problemowych. Stąd też wielość propozycji badawczych i romantologicznych hermeneutyk badawczych skupionych wokół tego tematu. Niniejszy tekst abstrahuje od współczesnych metodologii badawczych poświęconych romantycznemu dyskursowi tanatycznemu i stanowi propozycję badawczą, by spojrzeć, jak żywotna w romantyzmie była „sztuka umierania”, której tradycje sięgają od starożytności aż po wiek XIX.

SŁOWA KLUCZOWE: sztuka umierania, sztuka życia, śmierć

SUMMARY

Romanticism was an epoch which the problem of death played one of the crucial role in. A vast array of different scientific approaches as well as hermeneutics of Romantic literature seems therefore to be a natural outcome. The following paper – leaving the modern methodologies on the motif of Thanatos in Romanticism aside – is an attempt to look closer at the phenomenon of death and dying from the ever-present perspective of *Ars moriendi* (The Art of Dying).

KEYWORDS: the art of dying, the art of living, death

